

„Adriana Lecouvreur” w reżyserii Tomasza Koniny dociera chwilami w rejony wielkiej sztuki • Trudno zrozumieć, dlaczego przez 60 lat nikt nie sięgnął u nas po ten utwór

Jak kochają reżyserzy

Jeszcze rok temu łódzki Teatr Wielki stał na skraju bankructwa, teraz obchodzi 50-lecie. I choć sytuacja finansowa wciąż jest trudna, stać go na wydarzenia. Jubileuszowej premiery „Adriany Lecouvreur” powinny Łodzi zazdrościć wszystkie sceny w Polsce.

Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego przez ostatnich 60 lat żaden teatr w naszym kraju nie sięgnął po ten utwór Francesca Cilei. „Adriana” nie jest arcydziełem, nie wytycza nowych kierunków w sztuce, ale to opera perfekcyjnie skonstruowana, bardzo melodyjna i melodramatyczna, co lubi publiczność. Oparta na faktach opowieść o życiu słynnej XVIII-wiecznej aktorki Comédie Française – po latach odżyła jednak w Łodzi i okazało się, iż można w niej odnaleźć coś więcej niż wyświechtane schematy. Warunek jest tylko jeden – musi się nią zająć reżyser z wyobraźnią. Taki jak Tomasz Konina.

W dwóch przynajmniej momentach wprowadził on widza w rejony wielkiej, autentycznej sztuki, dając przy tym dowód swej miłości do teatru. Taki jest cały perfekcyjny akt pierwszy, rozgrywający się za kulisami Comédie Française. Tomasz Konina pomysłowo zastosował tu konwencję teatru w teatrze i znalazł uzasadnienie, by uwspółcześnić akcję, nie pozbawiając jej XVIII-wiecznego sztafażu, ważnego dla klimatu utworu. Wspaniale również rozegrał finał. To, co można traktować jako kwintesencję operowego kiczu (bohaterka długo umiera, orkiestra gra cikliwą melodię), przemienił w urzekającą scenę – szanującą konwencję, a przy tym nowoczesną teatralnie. Szczegółów nie zdradzę, to trzeba zobaczyć.

Między początkiem a finałem bywa różnie. Skomplikowana intryga nie została przez reżysera rozwikłana w akcie drugim, ale potem następuje widowiskowa scena balowa. Niektóre kostiumy są olśniewające (suknie księż-

nej de Bouillon), z drugiej strony Adriana na schadzke przychodzi przebrana za krewetkę, a jej ukochany Maurycy sprawia wrażenie, jakby uciekł z przymiarki u krawca.

Również w warstwie muzycznej zabrakło paru szczegółów do pełnego szczęścia. O ile byłoby przyjemniej, gdyby Ireneusz Jakubowski, który starannie przygotował partię Maurycego, miał mniej rozwibrowany głos, a Danuta Nowak-Półczyńska (księżna de Bouillon) nie krzyczała ciągle na swą rywalkę Adrianę, lecz odnalazła w muzyce więcej subtelności. Albo gdyby w kwartecie aktorów Comédie Française wszyscy śpiewali tak jak Joanna Horodko... Zróznicowane grono wykonawców utrzymał jednak w ryzach dyrygent Tadeusz Kozłowski, wraz z orkiestrą udowodniwszy też, iż Cilea umiał pisać ładne melodie.

W roli Adriany wystąpiła Anna Cymmerman. Jej atuty to młodość i uroda, więc nie musiała starać się zagrać atrakcyjnej kobiety, bo jest nią naprawdę. W wielu pięknie zaśpiewa-

nych momentach była wzruszająca, ale ta zaczynająca dopiero karierę artystka powinna dalej pracować nad sobą. To bowiem, co zaprezentowała jako Adriana – z głosem zbyt ściśniętym i brakiem dramatycznej ekspresji – jest wciąż jedynie półproduktem.

W pamięci zostanie natomiast na długo Zbigniew Macias w roli teatralnego reżysera Michonnet. Dał wzruszający portret starego człowieka, bezнадziejnie zakochanego w Adrianie i nieustannie krzątającego się wokół niej, by w ten sposób zagłuszyć w sobie miłość. Piękna rola, w której nawet pewne niedostatki wokalne wykonawcy wzbogacają kreowanego przez niego bohatera.

Jacek Marczyński

Francesco Cilea, „Adriana Lecouvreur”. Reżyseria i scenografia Tomasz Konina, kostiumy Lisa Karpińska-James, choreografia Sławomir Woźniak, kierownictwo muzyczne Tadeusz Kozłowski, Teatr Wielki w Łodzi, premiera 23 października



W roli Adriany wystąpiła Anna Cymmerman, jako Michonnet – Zbigniew Macias

JULIUSZ MONTAŻYŃSKI